

BREE PORTER

STAŁA SIĘ KRWAWĄ KRÓLOWĄ I ZAMIERZAŁA UDOWODNIĆ,
ŻE U BOKU MĘŻA MOŻE RZĄDZIĆ CAŁYM CHICAGO

królowa
ROCCHETTI

DYNASTIA ROCCHETTICH, TOM 3



Copyright ©

Bree Porter

Tytuł oryginału:

The Rocchetti Queen

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2021

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Magdalena Lisiecka

Korekta:

Anna Grabowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8178-580-8

BREE PORTER

**KRÓLOWA
ROCCHETTI**

DYNASTIA ROCCHETTICH #3

**TŁUMACZENIE
KLAUDIA WYRWIŃSKA
AMELIA SZCZUCHNIAK**

OŚWIĘCIM 2021

Do moich młodszych sióstr.

Jesteście za młode, żeby to czytać. Odlóżcie tę książkę!

Idźcie pograć w Minecrafta, czy coś.

PROLOG

Alessandro znalazł nas pierwszy.

Wpadł do pomieszczenia, odbijając się od ściany. Rozejrzał się dookoła, otwierając szeroko oczy. Ale nie poszedł ani do dziadka, ani do rozbitego okna, ani po kogoś z rodziny. Przyszedł prosto do mnie i objął dłońmi moją twarz.

– Sophio – wyszeptał. – Sophio, Sophio, moja Sophio.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Pogrzeb przypominał morze czerni.

Setki ludzi tłoczyły się wokół grobów, z rozłożonymi nad głowami czarnymi parasolami. Od Rocchettich, przez polityków, po bossów wrogich gangów. Wszyscy pojawili się, by okazać szacunek. Zaraz za ogrodzeniem cmentarza kręcili się paparazzi z aparatami, jednocześnie podekscytowani i przestraszeni. W końcu chodziło o pogrzeb okrytego złą sławą dona.

Stałam z rodziną, tuląc do piersi mojego wspianiałego synka. Miał dopiero kilka dni, a już uczestniczył w pogrzebie. Niestety czekało go ich w życiu jeszcze wiele.

Mój mąż stał obok, oczy ukrywając za okularami przeciwsłonecznymi. Po napięciu jego ciała i po tym, jak mocno napierał dłonią na moje plecy, poznawałam, że Alessandro był niezadowolony i że im szybciej pogrzeb dobiegnie końca, tym lepiej.

Obok mojego męża stali Salvatore Senior i Enrico. Dzieci dona. Żadna z kochanek nie była obecna – ani Aisling, ani Saison nie miały pozwolenia, by podczas takich uroczystości stać razem z rodziną. Chociaż mogłam się założyć, że żadna z tego powodu nie narzekała.

Mój szwagier stał za swoim ojcem, pustym wzrokiem błędząc po otoczeniu, nie wykazując ani grama zainteresowania. Od czasu do czasu zerkał na Dantego, a na jego twarzy przez chwilę pojawiał się dziwny wyraz.

Na pogrzebie było tak wielu potężnych ludzi. Patrick McDermott – don McDermottów, Mitsuzo Ishida – król Yakuzy w New Jersey, rodzina Lombardi, Chenowie, rodzina Ó Fiaich. Od Nowego Jorku po Los Angeles – wszyscy przyjechali wyrazić swój szacunek i pożegnać dona Chicago.

Ich obecność była przyczyną zdenerwowania mojego męża. Gdy zajmowałam się organizowaniem kwiatów i cateringu, Alessandro pracował nad ochroną. Przez kilka dni obserwowałam, jak bardzo się angażował, żeby rozważyć każdy problem i każde zagrożenie. W końcu jeden boss mafii był niebezpiecznym człowiekiem... kilku takich przywódców w jednym miejscu to przepis na katastrofę.

Póki co królowie świata przestępczego zachowywali się poprawnie.

Nie martwiłam się nimi wszystkimi, a całą swoją uwagę skupiałam na Rocchettich.

Ksiądz odsunął się od grobu, kończąc psalm. Kierował modlitwy do Boga z taką pasją, że rozpoznałam w słowach tego biednego człowieka błaganie – tak, *błaganie* – o to, by Bóg wpuścił Don Piera. Bo nikt nie miał wątpliwości, że Don Piero trafił na dno piekieł i palił teraz cygara z Lucyferem.

Dante zakwilił w moich ramionach. Spojrzałam w dół i zostałam nagrodzona widokiem mojego budzącego się synka. Z trudem rozchylił powieki, błyskając niebieskimi tęczówkami. Widziałam, że miał problem z dostrzeżeniem mojej twarzy, ukrytej za czarną koronką.

Pogłaskałam go palcem po czole.

– Cichutko, kochanie – wyszeptałam. – Już prawie koniec.

Alessandro pochylił się nad nami.

– Jest głodny? – Jego gorący oddech musnął moje ucho, wywołując dreszcz wzdłuż kręgosłupa.

– Powinien dostać jeść za pół godziny. – Pocałowałam naszego synka w czoło. Dante zmarszczył buzię, ale nie wyglądał na niezadowolonego. Odkrywał swoje mięśnie i uczył się je kontrolować, robiąc przy tym nieraz tak zabawne miny, że parskałam śmiechem.

Uśmiechnęłam się do Alessandra, który cały czas na mnie patrzył. Ciemnym spojrzeniem wypalał dziury w czarnej koronce zakrywającej mi twarz. Czułam, że na moje policzki wypływa rumieniec.

Instynktownie wygładziłam jego krawat. Poprawiałam jego garnitur i włosy już wiele razy, ale wystarczyła chwila, żeby znowu zagniół materiał bądź roztrzepał fryzurę. Wszystko albo przez jego ogólną niechęć do eleganckich ubrań, albo przez pogodę.

Kolejny ze starych przyjaciół Don Piera podszedł do wykopanej w ziemi dziury, żeby powiedzieć kilka słów o zmarłym. Jego głęboki głos sprawił, że żałobnicy zaczęli płakać. Ja płacz miałam za sobą – niemiło byłoby nie uronić do tej pory ani jednej łzy.

Spojrzałam w niebo. Październik w Chicago był przyjemny, mimo wiszącej nad nami zapowiedzi deszczu. Oby matka natura okazała się dzisiaj łaskawa. Nie byłam w nastroju do brodzenia w błocie.

W końcu przemowy miały się ku końcowi. Cała rodzina ustawiła się wokół grobu, gotowa pożegnać się po raz ostatni i zmówić modlitwę.

Zaczęli synowie i brat Don Piera. Toto rzucił ziemię na trumnę niemal z irytacją. Enrico i Carlos Senior okazali się większą ogładą, mrużąc pod nosem słowa, które porwał wiatr.

Kolej moja i Alessandra nadeszła po jego starszym bracie. Patrzyłam, jak mój mąż nabiera w garść ziemię. Stali-

śmy razem nad wykopany grobem, zerkając na błyszczącą trumnę, w której spoczął Piergiorgio Rocchetti.

– Ostatnie słowa? – zapytał cicho Alessandro.

Wpatrywałam się w trumnę.

Mimo zmęczenia po niedawnym porodzie mój mózg ciągle analizował ostatnią rozmowę z donem. W nocy budziłam się z zapachem krwi w nosie i dźwiękiem strzału w uszach.

Dzięki tobie może być donem, bossem. A razem stworzycie dynastię Rocchettich.

– Nie – odpowiedziałam po chwili. – A ty? Chcesz coś powiedzieć?

Mój mąż machnął nieznacznie ręką, garść ziemi uderzyła o wieko trumny. Przez jego twarz przemknął mrok.

– Spoczywaj w pokoju, *bastardo*¹.

Stypa odbywała się w naszym domu. Goście tłoczyli się w każdym kącie, trzymając w rękach kieliszki szampana i ocierając suche już policzki. Księga gości szybko się zapełniała, a każda wolna przestrzeń na meblach została zastawiona naczyniami z przyniesionym jedzeniem.

Po nakarmieniu Dantego i utuleniu go do snu wróciłam na dół. Kiedy tam dotarłam, skinęłam głową na Raula, który miał pilnować, żeby nikt nie zbliżył się do mojego śpiącego synka. Alessandro bardzo restrykcyjnie podchodził do zasad bezpieczeństwa, gdy chodziło o Dantego. Aż było mi szkoda Raula.

Podeszła do mnie Nina, już bez woalki.

– Naprawdę musisz zatrudnić nianię, Sophio.

¹ *Bastardo* – (z wł.) drań, sukisyn (przyj. red.).

– Nie miałam czasu. – Pocałowałyśmy się w policzki.
– Jadłaś coś?

Zignorowała pytanie, zaciskając lekko usta.

– O co chodzi, Nino? – zapytałam, choć doskonale wiedziałam, co ją dręczyło.

– Zwolniłaś Elizabeth.

Owszem. Elizabeth Speirs, całodobowa pielęgniarka Nicoletty, została odprawiona.

– Zabrałam Nicolettę na teren osiedla, Nino. Rozumiesz, jak ostrożni musimy tutaj być, jeśli chodzi o ochronę. A Elizabeth miała bardzo długi język, czyż nie?

– Zatrudniłam ją ze względu na jej kompetencje – oznajmiła Nina. Starła się rozebrać to dyplomatycznie, ale kompletnie jej nie wyszło.

Uśmiechnęłam się nieznacznie i poprowadziłam ją przez dom, po drodze witając się z innymi.

– Mam nadzieję, że nie odbierasz tego jako personalnego ataku, Nino. Robię to, co najlepsze dla mojej rodziny.

Wyglądało na to, że udało mi się ją trochę udobruchać, a przynajmniej przypomniała sobie, że nie powinna tak otwarcie okazywać emocji.

– Oczywiście, rozumiem – odparła. – Cokolwiek uznasz za słuszne. Kto ją zastąpi?

– Posłałam po nią Nero, pewnie właśnie jej szuka. – Poklepałam Ninę po ramieniu. – Zjedz coś. Smutek sprawia, że ludzie robią się łakomi. – Zostawiłam ją w przejściu do salonu.

Dla niewprawnego oka mogło to wyglądać jak zwykłe przyjęcie. Ale ja widziałam ochroniarzy czających się w cieniu – wszyscy uważnie pilnowali swoich szefów. Każdą rozmowę prowadzono w wielkim napięciu i bardzo strategicznie, każde przywitanie miało jakiś ukryty cel.

Wskazywano i sugerowano potencjalne małżeństwa i sojusze, jednocześnie grożąc i rzucając innym wyzwania.

Wszystkie spojrzenia uciekały co jakiś czas w stronę Rocchettich. Zastanawiano się, kto zostanie następnym donem – zastanawiano się, z kim zawierać sojusze.

Uśmiechnęłam się i weszłam do pomieszczenia.

Alessandro stał na środku w towarzystwie starszego ciemnowłosego mężczyzny i młodej kobiety. Rozpoznałam dona Lombardich, ale kobietę widziałam po raz pierwszy.

Mój mąż zwrócił wzrok w moją stronę i wyciągnął rękę.

– Proszę pana – zaczął, przyciągając mnie do swojego boku. – Czy mogę panu przedstawić moją żonę, Sophię? Sophio, poznaj Vitalego Lombardiego, głowę mafii Lombardich, oraz jego córkę, Isabellę.

Nowy Jork był podzielony między pięć rodzin, z których wszystkie zażarcie walczyły o granice i porty. Lombardi byli jedną z włoskich mafii, a ich terytorium obejmowało Queens i Manhattan.

Nie potrafiłam wyobrazić sobie spoufalania z wrogimi rodzinami tak, jak musieli to robić w Nowym Jorku. Najbliżej nas znajdowali się McDermottowie, a mieszkali w Milwaukee.

– Jest pani tak piękna, jak o pani mówią, pani Rocchetti – mruknął don, całując moją wyciągniętą dłoń.

– Jest pan zbyt uprzejmy – odparłam.

Kątem oka dostrzegłam, jak jego córka nieznacznie przewraca oczami. Przyjrzałam się jej. Isabella była wysoką i szczupłą młodą kobietą o długich ciemnych włosach i oliwkowej skórze. Niedopowiedzeniem było stwierdzenie, że była ładna – miała wyrazistą twarz o ostrych liniach, dzięki którym powalała niezwykłą urodą. Taką, do której było mi daleko.

Wyprostowała ramiona, czując na sobie mój wzrok, przez co materiał sukienki jeszcze bardziej dopasował się do jej ciała. Wyglądała w czerni o wiele lepiej niż ja.

Don Lombardi położył rękę na plecach córki. Gdybym była idiotką, pomyślałabym, że to czysto rodzicielski i dający otuchy dotyk. Wiedziałam jednak, że gest ten stanowił ostrzeżenie, a wnioskując po tym, jak Isabella się spięła, ona też to wiedziała.

Po chwili oznajmiła:

– Wyrazy współczucia z powodu waszej straty.

– Dziękuję. To wiele dla nas znaczy. – Posłałam dziewczynie pełne wdzięczności spojrzenie. *Nie, nie dziewczynie*, upomniałam się. *Ona jest w twoim wieku*.

– To okropne, strata tak potężnego *mafioso*, członka starej gwardii – stwierdził Don Lombardi. – Teraz tradycje nie są tak cenione jak kiedyś, ale Piergiorgio zawsze szanował stare metody. Tak jak to robimy w Nowym Jorku.

Mojemu mężowi nawet nie drgnęła brew.

– Outfit nigdy nie ulegnie nowoczesnym trendom.

Nagle podniosły się głosy. Odwróciłam głowę w stronę zamieszania, by zorientować się, co je spowodowało. Moim oczom ukazał się burmistrz Alphonse Ericson. Wszedł do środka, jakby dom należał do niego.

Miał na sobie schludny garnitur z małą przypinką flagi Stanów Zjednoczonych. Jego wiecznie obecny arogancki uśmiech sprawił, że włosy na karku mi się zjeżyły.

Przeprosiłam moich rozmówców i podeszłam do Ericsona.

– Alphonse – przywitałam go. – Nie przypominam sobie, że bym cię zapraszała.

– Don Piero był ważnym członkiem społeczności. Odczuwam żal po jego stracie równie mocno jak inni – odpowiedział dyplomatycznie.

– Doprawdy? – zapytał głębokim głosem Alessandro, stając u mojego boku. Objął mnie w pasie i przyciągnął do siebie.

Uśmiechnęłam się do męża.

– To musi być świeża opinia, kochanie. – Przeniosłam wzrok z powrotem na Ericsona. – Tylko głupiec odważyłby się wejść do tego domu, mając przekonania przeciwne do naszych.

Na twarzy polityka pojawiło się lekkie z wątpienie. Poczulałam, jak napinają się mięśnie w ręce Alessandra, więc też musiał to dostrzec. I był tym zachwycony.

– Spokojnie – rozległ się znajomy głos. Odwróciliśmy się i zobaczyliśmy Salvatorego Juniora, który szedł w naszą stronę z błyskiem w oczach. – Ja go zaprosiłem.

– I zapomniałeś poinformować o tym innych? – zapytał Alessandro.

Salvatore skinął głową burmistrzowi.

– Dziękuję za przyjście, Alphonse. Proszę, czuj się jak u siebie.

Interesująca oferta, biorąc pod uwagę, że ten dom nie należał do mojego szwagra, więc nie miał prawa czegoś takiego mówić. Mimo to uśmiechnęłam się uprzejmie, ukrywając irytację, i wskazałam ręką na stół.

Alessandro patrzył na mnie, marszcząc nieznacznie brwi. Odwzajemniłam jego spojrzenie.

Salvatore Junior poczynił pierwszy krok. Zaprosił wroga na nasze terytorium. Oby był na tyle mądry, żeby umieć się przed tym wrogiem obronić.

Alessandro chyba czytał mi w myślach, bo uśmiechnął się pod nosem – choć nie było w tym uśmiechu nic przyjemnego.

Powoli odwrócił się do burmistrza Ericsona.

– Mój brat pokaże ci księgę gości. – Po tych słowach oddaliśmy się od niego i Salvatorego.

– Nie podoba mi się, jak to się potoczyło – szepnęłam do Alessandra, gdy przedzieraliśmy się przez tłum.

– Mnie też nie – przyznał. – Salvatore chyba naprawdę myśli, że ma szansę, by zostać następnym donem.

– A ma?

Alessandro zacisnął usta, co było dla mnie wystarczającą odpowiedzią.

Ukrywałam swoją niepewność za ładną maską, rozmawiając krótko z paroma osobami, które mijaliśmy z mężem. Żałowałam, że nie mogłam pić – naprawdę przydałby mi się kieliszek szampana.

– Uważam, że jego próba ułożenia się z Ericsonem źle się dla niego skończy. Może powinniśmy mu na to pozwolić – zaproponowałam, bo ten temat nie dawał mi spokoju. Salvatore Junior był moim najmniej lubianym Rocchetim (najbliżsi byli mi Alessandro, Beppe i Santino), a i mój szwagier nie ukrywał braku sympatii wobec mnie.

Alessandro nie wybaczył bratu tego, jak parę razy spowodził na moje życie niebezpieczeństwo. I choć przekonałam go, żeby rozegrał to mądrze, nie mogłam stłumić pragnienia, by zobaczyć, jak mój mąż rozszarpuje mu za to gardło. Jedynym pocieszeniem było to, że Alessandro przejął obowiązki nadzorowania ochrony, powoli odsuwając brata ze stanowiska.

Dotarliśmy do bufetu. Alessandro podał mi talerz, pochylając głowę tak, że nadal mogliśmy cicho rozmawiać.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Ericson nie lubi Outfitu. Uważam, że współpracuje z FBI... A przynajmniej z agentem Dupontem.

Mój mąż spojrział na drugi koniec pokoju, gdzie Ericson i Salvatore Junior rozmawiali spokojnie ze szklankami burbona w rękach.

– To może mu przysporzyć kłopotów. Mój brat zrobi wszystko, nieważne komu, żeby zdobyć to, czego chce.

Nie musiał dodawać, że idealnym przykładem była Adelasia.

Skinęłam głowę, napełniając talerz.

– Zastanawiałam się, jak się go pozbyć i obsadzić na jego miejscu Salisbury’ego. Niestety, nie przykładałam się do nauk społecznych, więc nic nie przyszło mi do głowy.

– Zawsze możemy go zabić – zasugerował Alessandro.

– Nie. Wtedy stanowisko objęłaby jego zastępczyni. A ona też nie wydaje się przychylna naszej sprawie.

Podaliśmy Alessandrowi kawałek chleba i razem odeszliśmy od bufetu.

Alessandro znalazł nam miejsce na kanapie... cóż, przez „znalezł” miałam na myśli to, że spojrział na poprzednio siedzące tam osoby, a te szybko się ulotniły. Mąż postawił sobie talerz na kolanie i nawet tak zwyczajna rzecz w jego wykonaniu wyglądała groźnie... i seksownie.

Skrzywiłam się, czując rosnące pożądanie. Seks nie wchodził w grę przez najbliższe sześć tygodni – lekarz zabronił! To oczekiwanie wywołało we mnie trochę niepewności. Wiedziałam, że Alessandra nie będą obchodzić rozstępy, które zostały mi po ciąży, jednak... ciągle siedziało mi to w głowie. Cięża i poród zadały mocny cios mojej próżności. I choć Dante był moim skarbem, miałam wrażenie, jakbym wylądowała w obcym ciele. Biodra, brzuch i piersi zmieniły się nie do poznania. Już nie należały całkowicie do mnie.

Może to ciało nigdy nie należało do mnie. Ale dobrze żyło mi się w przekonaniu, że tak było.

– Co to za dziwne spojrzenie? – zapytał Alessandro. Jego głos dotarł do mnie mimo festiwalu uzalania się nad sobą.

– To nic. – Uśmiechnęłam się do niego. – Jestem po prostu zmęczona.

Zanim Alessandro mógł powiedzieć coś więcej, podszedł do nas jego ojciec. Piękna Aisling kroczyła zaraz za nim. Kiedy spojrzała na mnie, oczy jej pojaśniały. Płomienne włosy odznaczały się na tle czarnej sukienki, przez co wyróżniała się w tłumie brunetek i blondynek.

Toto Straszliwy zerknął w moją stronę. Brwi miał zmarszczone, a usta zaciśnięte w ciekłą linię.

– Twój brat działa mi na nerwy – syknął Toto. Aisling stała u jego boku, niewzruszona tym pokazem gniewu. – Podlizywanie się politykowi?

– Hiena – poparł Alessandro.

Toto włożył ręce do kieszeni, niemal trzęsąc się z irytacji.

– Gdy byłem dzieckiem, politycy zachwycali się Outfitem. Oni myślą, że skąd pochodzą te wszystkie pierdolone pieniądze? Wielkie biznesy? Błagam, kurwa.

– Skorumpowane bydlaki – stwierdził Alessandro. – Ale ten konkretny przyjaźni się z FBI.

Na twarzy Toto pojawił się przebłysk zachwyty. Spojrzał na Salvatorego Juniora i burmistrza Ericsona.

– To nie skończy się dobrze. – Wyglądał, jakby go to zadowalało. Odwrócił głowę w naszą stronę, skupiając się głównie na mnie. – Gdzie mój ojciec ukrył dziewczynę Salvatorego?

Obecnie była tylko jedna *dziewczyna Salvatorego*. Chodziło oczywiście o Adelasię di Traglię, będącą w ciąży z moim szwagrem i ukrytą w nieznannej lokalizacji.

Wysłaliśmy już Nero, by ją odnalazł, i choć rozszerzył poszukiwania na cały kraj, nie udało mu się zdobyć nawet strzę-

pu informacji. Gdziekolwiek Don Piero ukrył Adelasię i najmłodszego Rocchettiego, zabrał tę informację do grobu.

– Znajdziemy ją – zapewniłam.

Toto prychnął.

– Wątpię. Mój ojciec był dobry w ukrywaniu różnych rzeczy. – Zerknął na sufit, jakby mógł przez niego zobaczyć swoją matkę. – Co zrobimy z bękartem?

Aisling spojrzała na Toto.

– Czy dziecko nie będzie w takiej samej sytuacji jak Beppe?

Beppe, rzecz jasna, był Rocchettim, synem Enrica i jego kochanki. Przez to nie mógł nigdy stać się „prawdziwym” członkiem rodziny Rocchettich. Biorąc pod uwagę, jak wyglądało życie bękartów, Beppe miał w Outficie dobrze, choć nadal było mi go szkoda.

– Salvatore pewnie będzie je chciał utopić – stwierdził Toto. Nie patrzył przy tym na Aisling.

– Czy w ten pokraczny sposób próbujesz pokazać, że się martwisz? – zapytałam, bo naprawdę nie miałam ochoty poruszać takiego tematu przy jedzeniu.

Alessandro chyba myślał podobnie.

– Nowy don zadecyduje o tym, co się stanie z dzieckiem. Ktokolwiek nim zostanie...

Rozejrzałam się po pokoju, wypatrując wszystkich kandydatów. Nie było wątpliwości, że nowym donem zostanie Rocchetti. Tylko który?

Czułam się jak prowadząca programu, ustawiając ich sobie w głowie w jednej linii, oceniając mocne i słabe strony.

Carlos Senior był za stary, a Carlos Junior za słaby. Santino był za młody, a Roberto zbyt nudny.

Walka miała rozegrać się między czwórka mężczyzn: Toto Straszliwym, pierworodnym i szanowanym członkiem Outfitu; Rico, czarującym i dyplomatycznym; Salva-

torem Juniorem, ambitnym i bezwzględny... oraz Alessandro. Moim mężem – lojalnym, troskliwym i gotowym na wszystko, by chronić Outfit.

Każdy zdawał się myśleć o tym samym. Zerkaliśmy na siebie i ocenialiśmy siły przeciwnika. Kto zostanie następnym donem? Kto będzie rządził dynastią Rocchettich?

Wzięłam kęs pieczywa.

Niech rozpocznie się gra.